

Korespondencja z Piekła – 6

20 stycznia 2019

Poemat o detoksie

Nigdy nie wiadomo, na kogo popadnie. Ta choroba nie wybiera. Nie liczy się ani pochodzenie, ani status społeczny. Podczas ostatniej terapii był ze mną w grupie czynny zawodowo lekarz psychiatra, który uzależnił się od tabletek, które sam sobie wypisywał. Był również wysokiej rangi policjant. Na innej był znany artysta estradowy, a obecnie jest ze mną na detoksie chłopak, który trzykrotnie osiągnął mistrzostwo Polski w jednym ze sportów walki – nie wymieniam, jaki to sport, bo ułatwiłoby to identyfikację człowieka. Nałóg może dopaść każdego. Jeśli tak już się stanie, prędzej czy później ofiara tej choroby trafi na oddział detoksykacji. Niektórzy oczywiście wybierają prywatne i płacone ośrodki, gdzie w komfortowych warunkach, metodą głaskania po głowie starają się zadowolić pacjenta. Właśnie zadowolić, nie leczyć. Dlatego większość, przynajmniej ci, którzy mają tego świadomość wybierają renomowane państwowe placówki.



Dzisiaj kilka rad dla tych, którzy po raz pierwszy wybierają się na detoks. Oczywiście, jak w każdej społeczności, panuje

tu pewien niepisany kodeks. Dzięki niemu jako tako udaje się pensjonariuszom przetrwać. Przez lata pacjenci sami go wypracowali, chociaż mimo to bywają też zgrzyty.

To, co poza szpitalem przechodzi bezkarnie, tutaj bywa zbrodnią przeciwko niepisanemu kodeksowi oddziału.

Jest kilka zasad, które przestrzegamy wszyscy i każdy nowo przybyły powinien się do nich zastosować, czyli wbić sobie do głowy. Jeśli się to zrobi, to grupa przyjmie go i będzie mógł liczyć na pomoc, pożyczenie kilku papierosów, słodycze, kawę itp. Niektórym jest łatwiej, bo zostali tak wychowani, innym trudniej, bo tego wychowania zabrakło.

Wiadomo, że każdy detoks ma swoje normy, ale znam jedynie te lubelskie z Abramowic. Sądzę, że akurat te są uniwersalne w każdej takiej placówce.

Najgorzej jednak mają nieświadomi osiemnasto–dwudziestokilkulatkowie. Przyjeżdżają zazwyczaj z matką, która ścieli im łóżka, a oni w tym czasie wyklinają ją zerkając jednocześnie ukradkiem czy inni pacjenci to słyszą? Czy słyszą, jakimi są „twardzielami”? Wydaje im się, że w ten sposób zdobędą szacunek. Jest odwrotnie. Zazwyczaj wygląda to tak: „Kurwa! Jak rozkładasz to pierdolone prześcieradło, nie widzisz kurwo, że źle”. To jedynie fragment potoku przekleństw płynących wartko w stronę biednej kobiety. Gdy zapłakana matka wyjdzie już z oddziału, wchodzi dumni na palarnię spodziewając się aplauzu. Są pewni, że zdobyli szacunek. Znowu pomyłka, bo jest wręcz przeciwnie. Starzy narkomani zazwyczaj szanują swoich rodziców, na pewnym etapie dotarło do nich, jaką krzywdę im wyrządzili. Bywają tu także dzieci przemocowców, ale nie epatują swoją niechęcią do rodziców. Dlatego będąc świadkiem takich scen wszyscy gotujemy się z wściekłości. Taki małolat raczej nie znajdzie kumpla, a każdy w miarę możliwości uczyni mu jakąś delikatną przykrość. Oł, nie poczęstuje czekoladą, zjadając przy nim całą tabliczkę, czy też odmówi papierosa lub kawy.

W zależności od składu, który akurat przebywa, czasami dostają szansę na poprawę, bo wiadomo, że to maska, która ma z nich zrobić „twardzieli”. Ostatnio wyglądało to tak. Kiedy taki wulgarny małolat wszedł do palarni, zaprosiliśmy go do stolika. Był z nami Marek, kuty na cztery łapy facet, który miał odsiedziane siedem lat w kryminale. Poprosiliśmy, więc małolata, by z nami usiadł, prowadziliśmy zwykłą rozmowę, a do niego zwracaliśmy się uprzejmie. W pewnym momencie Marek zaczął swoją opowieść, fikcyjną oczywiście, ale ekspresja, z jaką mówił nadała temu wiarygodności. Opowieść brzmiała mniej więcej tak: „Pamiętam, jak kiedyś matka przywiozła na detoks jakiegoś małolata. Widać, że zero szacunku dla matki Pościeliła mu łóżko, on coś kłął, że źle to robi, ale jej nie wyzywał. Gdyby jeszcze to doszło, skończyłoby się znacznie gorzej”. Barwnie opowiedział, jak ów gówniarz przez cały pobyt miał przechłapane. Naszemu młodzieńcowi papieros zaczął drżeć w dłoni. Poszedł do sali, przykrył się kocem i więcej do palarni nie wychodził. Jedynie ukradkiem do łazienki. Przerażony był bardzo, postanowiliśmy, więc lekko go odstresować,.

Dostał już nauczkę i wystarczy. Teraz trzeba zrobić coś, by przestał żyć w strachu, bo to nie pomaga leczeniu.

Następnego dnia był spacer, to dobry moment by z nim pogadać. Zrezygnował jednak z przechadzki, a gdy przyszedłem namówić go, leżał skulony pod kocem, zaproponowałem mu wspólne wyjście. Skulił się jeszcze bardziej i powiedział: „Co, bić mnie będą?”. Na nic zdało się tłumaczenie, że nic mu ni grozi. Następnego dnia z tą samą propozycją poszedł Marek, zanim jednak zaczął coś mówić wyciągnął do niego rękę, małolat cofnął się instynktownie i wkułił w kąt łóżka, po chwili jednak wynurzył się spod koca i podał rękę. Tym razem dał się namówić na spacer. Podczas przechadzki kilku starszych pacjentów, wytłumaczyło mu, kim jest matka, jak wiele jej zawdzięcza, że należy ją szanować, że gdy już umrze będzie żałował każdego złego słowa wypowiedzianego w jej kierunku.

Rozmowa była spokojna, a chłopak chyba wziął sobie ją do serca, przestał się bać, okazał się fajnym kolegą, a gdy przyjeżdżała matka, już nikt nie usłyszał skierowanego ku niej wulgaryzmu. Nie wierzę w jakąś magiczną metamorfozę, nie sędzę, że w domu coś się zmieni, ale przynajmniej tutaj – być może ze strachu – zupełnie zmienił do niej podejście. Co będzie dalej, po jego wyjściu, tego już raczej się nie dowiem. Chociaż po cichu mam nadzieję, że ten wstrząs przyniesie jakiś skutek – mam nadzieję, ale specjalnie w to nie wierzę.

To pierwsza reguła, dotycząca w zasadzie tylko małolatów. Druga to uczciwe przyznanie się do tego, co skłoniło do przyjazdu na ten oddział, czyli krótko mówiąc, co kto brał, od czego jest uzależniony itp.

Tutaj kłamstwo wychodzi momentalnie, pacjenci w szybko się zorientują, gdy ktoś ściemnia. Jeśli ktoś twierdzi, że jest uzależniony od heroiny, bo sądzi, że będzie wyżej w tej narkomańskiej hierarchii, a tak naprawdę uzależniony jest od mefedronu czy leków, to zamiast podnieść swój prestiż stanie się niewiarygodny, a nawet jeszcze trochę się z niego pośmieją. Wiarygodność na detoksie ma wymierną wartość. Będąc wiarygodnym można liczyć na życzliwość i pożyczkę, gdy czegoś zabraknie. Oczywiście pożyczki trzeba tutaj sumiennie oddawać. Naprawdę warto być szczerym i nie ma tu żadnej gradacji na uzależnionych od heroiny, morfiny, amfetaminy, mefedronu czy leków. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku i narkotyki nie wartościują tutaj pacjentów. W ogóle nie warto kłamać. Narkomani są w tym mistrzami i ściema szybko zostanie wyłapana, a łatka kłamcy będzie towarzyszyła pacjentowi do końca, pobytu. Dlatego osoby o cechach narcystycznych, megalomani i mitomani mogą mieć kłopoty, jeśli nie będą umiały przyhamować tych cech. Inaczej, wyłapane kłamstwo będzie publicznie przypominane do końca jego pobytu. Sytuacja mało komfortowa.

Trzecią bardzo ważną cechą jest asertywność. Mając nawet nadmiar czegoś, nie należy się z tym afiszować i rozdawać na

lewo i prawo. Każdy poczęstunek powinien być opatrzony odpowiednio nieprzychylnym komentarzem. Po jakimś czasie zorientujemy się komu warto pomóc, a komu nie. Kto przychodzi codziennie po kawę czy cukier, a kto zrewanżuje się przy najbliższych zakupach. Dlatego na początku należy postawić stanowcze granice. Jeśli narkoman wyczuje wahanie, to nie odpuści i będzie tak namolnie prosić, że doprowadzi do szału i najczęściej osiągnie swój cel i wyłudzi co tylko chce. Odmowa powinna być stanowcza, bez wdawania się w dyskusje. Bywają tacy, którzy przychodzą po krem do twarzy: "Tylko troszkę, bo się skóra łuszczy". Po chwili cały oddział będzie stał w kolejce po ten krem, a nowy pacjent patrzy przerażony jak znika zawartość pudełka. O papierosach nawet nie wspomnę – tu postawiłem jasną granicę: nie częstuję, ale mogę pożyczyć do najbliższych zakupów. Nie zdarzyło się by ktoś nie oddał.

Kolejną niewybaczalną rzeczą jest kradzież. To najgorsze tutaj wykroczenie. Nawet, jeśli są w grupie osoby, które same kradną, to pierwsze ukamienują przyłapanego złodzieja. Niedopuszczalna jest kradzież cukierka, bibułki do papierosów. Przyłapany złodziej jest natychmiast werbalnie linczowany i zwykle karnie wyrzucany z oddziału. Opisałem niedawno historię dziewczyny przyłapanej na kradzieży papierosów, tylko niesamowitym fartem udało jej się zostać na oddziale. Duży wpływ na to miało zdarzenie z poprzedniego dnia, gdy wyleciał chłopak za pobicie innego pacjenta. Uznano, że jednak ciężar gatunkowy jest znacznie mniejszy i postanowiono poczekać na decyzję ordynatora. Gdyby nie ten incydent, z pewnością by wyleciała.

Na detoksie nawet złodziej nie toleruje drugiego złodzieja, a przyłapanej osobie dorzucają jeszcze te słodyczne, które sami zawinęli i zazwyczaj oni najgłośniej krzyczą, by wyrzucić takiego złodzieja.

Najprościej jednak nie kraść, a stosując się do wcześniejszych wskazówek, nawet gdy czegoś brakuje, znajdzie się ktoś, kto chętnie pożyczy. Trzeba jedynie znać umiar. Tutaj bardzo

wyraźnie wychodzi wychowanie. Młodzińscy między 18, a 25 rokiem życia przywykli do tego, że mogą sobie brać co tylko chcą – bo tak ich nauczono w domu. Leży jabłko, a ma akurat ochotę, to weźmie jabłko. Jeśli potrzebuje bibułkę do papierosa, czy nawet papierosa, to bez żadnych skrupułów sięgnie do szafki sąsiada. Z tego właśnie powodu oberwał w zęby dzieciak, o którym kiedyś wspominałem. Pomimo kilku upomnień, wciąż zachowywał się, tak jak go wychowano, czyli co potrzebował, to bez pytania brał. Inny pacjent się wkurzył i dał mu w zęby, za co z oddziału wyleciał. Agresja jest tu karana w jeden sposób – usunięciem z oddziału.

To tylko kilka podstawowych zasad funkcjonowania na tym oddziale. W sumie są to cechy bardzo ludzkie, jednak narkotyki rozhamowują i ukazują człowieka takim, jaki jest. Bardzo pasuje tu trawestacja fragmentu „Martwych Dusz” Gogoła: „Jeden u nas porządny człowiek, narkoman, ale ten też świnia”.

Stosując się do powyższych zasad, można spokojnie skupić się już tylko na leczeniu.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info